Nr. 134. We Lwowie, Środa dnia 12. Czerwca 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
kwartalnie do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. |
„ Szwec i Danii „ 6 „ |
„ Francji i Anglii . 23 franków. |
„ Włoch . . . 25 „ |
„ Belgii i Szwajcarji 18 „ |
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „ | bez Tyg. Nied.
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Układy z p. Beustem.

I.

Układy z panem Beustem są dla naszej delegacji bardzo łatwe, bo w adresach i uchwałach sejmowych ma podstawę daną i wskazany kierunek. Na innej podstawie i w innym kierunku, na własną rękę obranym, nie wolno jest nikomu wchodzić w tranzakcje z rządem, nie wolno formułować inaczej żądań kraju, jak je sformułował sam sejm, a mianowicie nie wolno formułować *in minus*.

Z drugiej strony, jeźli minister lub rząd mniej daje, niż sejm żądał, to i to m n i e j brać należy, ale nie zrzekając się prawa do w i ę c e j, nie oddając siebie i swe głosy na usługi rządu czy ministra, aby przy pierwszej sposobności dopominać się można wtedy o resztę, co sejm uznał za nieodbicie potrzebne.

Jakiekolwiek transakcje zawierała czy nasza delegacja, czy pojedyńczy jej członkowie z ministrem prezydentem, to dla kraju istnieje zawsze program sejmowy i tego się kraj trzymać będzie.

Jeżeli z tych tranzakcyj wypłynie spełnienie całkowitego programu sejmowego, wtedy kraj przeprowadzających ugodę, zasługę i zręczność uzna. Jeźli zaś tylko część jedna programu będzie spełniona, to delegacja na zdobytych laurach ani chwili odpoczywać nie powinna, lecz bez wytchnienia stanąćby powinna do dalszej walki o resztę, chociażby torować sobie przyszło drogę usuwając przodowników, zadawalających się swemi zdobyczami.

Od żywotności która się znajdzie w delegacji, zależeć będzie bardzo wiele. Żywotność zaś delegacji zależy po wielkiej części od żywotności samego kraju. Jeźli w kraju jest świadomość jasna dróg i celów, i ta świadomość objawia się w jego organach, to niepodobna, aby to nie utrzymało na należytej wysokości i delegacji, a w razie zachwiania się jej, nie wprowadziło jej na drogę należytą.

Delegacja nasza zaraz po zebraniu się w Wiedniu wysadziła komisję z 5ciu, mającą znosić się tak z stronnictwami Rady państwa, jak w razie potrzeby i z rządem. Od komisji tej zażądał podobno pan Beust sformułowania żądań Galicji.

I przystąpiono do sformułowania. W najważniejszym punkcie komisja odmiennie trochę wyraziła żądanie kraju, niż to wyraził sejm.

Prośba sejmowa żądała zaprowadzenia dla Galicji osobnego kanclerstwa. Cesarz przyrzekł wziąć pod życzliwą rozwagę to żądanie, gdy przyjdzie do organizacji państwa. Teraz właśnie do tego przychodzi, a komisja delegacyjna zmieniła żądania sejmowego formę, domagając się nie kanclerza i kanclerstwa lecz tylko osobnego ministra, któryby Galicję zastępował w ustawodawczych i administracyjnych sprawach. Zdawałoby się wprawdzie, że to tylko nazwa inna, ale tak nie jest. Kanclerz, kanclerstwo ma w Austrji wyrobione, jasno określone pojęcie, zakres wytknięty. Minister dla Galicji, to liczba niepewna, którą rozmaicie oznaczyć można.

Nie wiemy co pan Beust odpowiedział na żądanie ministra dla Galicji, ale z objawów organów półurzędowych, jak *Presse*, wnosićby można, że pan Beust chciałby mianować tylko ministra bez teki, Polaka, ale nie ministra dla Galicji. I minister bez teki m ó g ł b y zastępywać Galicję w ustawodawczych i administracyjnych sprawach, ale również mogłoby się stać, iż byłby piątem kołem u wozu, i lada sekretarz któregokolwiek ministerstwa mógłby odmówić mu nawet wejrzenia do aktów przy pierwszej lepszej sprawie. Wątpimy nawet, czy który z Polaków mógłby zdecydować się do przyjęcia podobnej posady? Zapewne nikt, ktoby miał poważanie i ufność w kraju i pragnął je sobie zachować. I hrabia Alfred Potocki oświadczyć już miał, że mianowanie bez dodatku: dla zastępowania spraw ustawodawczych i administracyjnych Galicji, nie przyjmie.

Od ministra delegacja nasza odwołać się powinna do cesarza. Przypominamy jednak delegacji i jej komisji pięciu, że kraj stoi przy żądaniu kanclerza i kanclerstwa i do tego dążyć będzie. Nie chodzi mu jednak o nazwę ale o rzecz. Jeźli ministerstwo dla Galicji zorganizowane będzie w ten sam sposób, jak zorganizowane bywały dotąd wszystkie kanclerstwa, wtedy mniejsza, czy zasiadający w Radzie ministrów zwać się będzie galicyjskim kanclerzem, czy ministrem dla Galicji.

Zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego w sądach i w urzędach administracyjnych i finansowych ma stać na drugiem miejscu w sformułowanych przez komisję pięciu punktach. Pan Beust co do sądów zgadzać się ma zupełnie, ale co do urzędów innych pragnąłby ograniczyć do instancji pierwszych. Chęć takiego ograniczania jest skutkiem chęci mianowania jedynie Polaka ministra bez teki. Gdyby Galicja miała kanclerstwo, a nawet gdyby miała ministra dla spraw ustawodawczych i administracyjnych, wtedy i instancje drugie z Wiedniem znosić by się mogły po polsku, a kanclerz czy osobny minister, na podstawie polskich referatów lwowskich przedkładałby rzecz w języku niemieckim radzie ministrów. Pan Beust przystawać ma wprawdzie, aby pierwsze instancje znosiły się z drugą w języku polskim, ale upiera się przy języku urzędowym niemieckim w drugich instancjach. Ale nie w tem jeszcze tkwi różnica zapatrywania się pana Beusta a delegacyjnej komisji. Pan Beust język polski w pierwszych instancjach zaprowadzić pragnie faktycznie, bez wszelkich uchwał i rozporządzeń. Lecz w takim razie inny minister mógłby prostem upomnieniem namiestnika (Rüge) dla czego od przepisu odstąpił, przywrócić dawny stan rzeczy.

Tylko w trzech punktach, które przedstawiła komisja, ministerstwo zgadzać się ma zupełnie z żądaniami kraju. Punkta te tworzą uchwały sejmowe: 1) co do rady szkolnej, 2) co do języka wykładowego, 3) co do rozszerzenia reprezentacji miast.

W tych trzech punktach mają być zupełnie wysłuchane żądania kraju, bez wszelkich restrykcji i zwlekania. Więc czekajmy istotnego spełnienia się ich. Spodziewamy się, że nastąpi to jeszcze przed skompletowaniem ministerstwa. Przyszli ministrowie powinniby zastać sankcjonowane i ogłoszone te uchwały. Z rychłego ogłoszenia i przeprowadzenia ich kraj wnosić będzie o szczerości pana Beusta, zaspokojenia żądań i potrzeb kraju.

Co do punktu, zaprowadzenia najwyższego sądu w kraju, nie mogliśmy wyrozumieć, czego istotnie spodziewać się można. Pan Beust zrazu był za zaprowadzeniem osobnego dla Galicji senatu w najwyższym sądzie w Wiedniu. Później skłaniać się miał do przeniesienia tego osobnego senatu do kraju, podobnie jak był senat osobny dla Lombardji w Weronie. W końcu czekać radzi aż do nowej organizacji sądowej, oświadczając gotowość swą uczynienia w tej sprawie zadość żądaniom kraju. Rzecz jeszcze więc niezałatwiona.

To jest jedna część przedłożonych w imieniu delegacji przez komisję pięciu żądań naszego kraju, które spełnione być mogą i bez udziału i postanowień Rady państwa. Tylko w trzech z tych punktów żądania te wysłuchano, w innych otrzymywała delegacja niepewne lub warunkowe jedynie przyrzeczenia. Słyszymy że w Peszcie toczyły się dalsze rokowania, donoszą nawet, że pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. Czekajmy bliższych wiadomości.

Druga część programu delegacji, przedstawionego panu Beustowi, dotyczy to żądania zmian, jakie w ustawie lutowej rząd zaprojektować i popieraćby miał co do rozszerzenia autonomii krajów koronnych, to zasadniczych ustaw, na których podstawie reorganizacja wspólnego parlamentu nastąpićby powinna, jeźli Galicja ma popierać rząd przy tej reorganizacji. Jutro o tej drugiej części programu obszerniej.

Przegląd polityczny.

Peszt. O koronacji podaje *Gaz. Wied.* następujące bliższe szczegóły: Dnia 8. bm. o godzinie 6. zrana strażniey koronni, hr. Karolyi i br. Vay udali się do kościoła i złożyli tam insygnia koronne. Wkrótce potem w miejskim kościele parafialnym zajęli miejsca w trybunach członkowie sejmu, nie należący do orszaku, deputacja obudwu Izb Rady państwa, damy pałacowe w świetnych toaletach, i ciało dyplomatyczne. Tymczasem członkowie orszaku, wszyscy konno zgromadzili się w zamku królewskim, zkąd zaraz po 7. godzinie wyruszył orszak przy odgłosie wszystkich dzwonów, środkiem szpaleru z wojska ustawionego, do kościoła parafialnego w następującym porządku: Naprzód postępował szwadron huzarów, za nim służba dworska, paziowie, stany, podczaszowie i podkomorzowie, radcy tajni, baronowie państwa, ministrowie, komandorowie i wielcy mistrze zakonów rycerskich, prezydent ministrów hr. Andrassy, gwardja przyboczna trabantów, heroldowie czeski, austrjacki i węgierski, ten ostatni pomiędzy dwoma c. k. austrjackimi heroldami, zastępca węgierskiego ochmistrza dworu, I. c. WW. arcyksiążęta Karol Ludwik, Ludwik Wiktor, Józef, Leopold i Jan toskański, biskup niosący krzyż, zastępca węgierskiego w. koniuszego, hr. Edmund Zichy, z mieczem, nakoniec, witany wszędzie okrzykami eljen, pochylaniem chorągwi i zdjęciem kapeluszy Najj. Pan w mundurze feldmarszałka węgierskiego, ozdobiony orderami, w kołpaku, na dzielnym siwym koniu, otoczony kapitanami gwardji przybocznej, w towarzystwie węg. najwyższego szambelana, hr. Csiraky, i pierwszego jenerał-adjutanta, fzm. hr. Crenneville. **Po obu stronach postępowali członkowie magistratów Pesztu i Budy z odkrytemi głowami, i sześciu węgierskich gwardzistów przybocznych pieszo. Następnie, podobnież witana z niesłychanym zapałem Najj. Pani w stroju węgierskim w ośmiokonnym powozie galowym, o**toczona lokajami, obok jechał konno ochmistrz dworu, hr. Königsegg, dalej postępowali szambelan i paziowie. Za paziami szły banderje, z tych peszteńska w barwie biało-błękitnej, około 420 Jazygów i Kumanów, dalej banderje komitatów z chorągwiami, tu i ówdzie w strojach średniowiecznych, 200 jeźdźców, około 220 magnatów, około 20 biskupów i prałatów. Stroje były zachwycająco piękne. Przy wjeździe stały przed kościołem, w którym się odbyła koronacja, karety wszystkich posłów i powóz galowy burmistrza miasta Wiednia. W 5 powozach sześciokonnych jechała ochmistrzyni dworu, hr. Königsegg i 12 dam pałacowych. Węgierska gwardja przyboczna, żandarmerja gwardji, huzary i piechota zamykały świetny orszak, który zatrzymał się przed kościołem parafialnym, gdzie ks. prymas z liczną asystencją powitał Najj. Państwa. Gdy wszyscy wysiedli, orszak przy odgłosie trąb i kotłów ruszył do kaplicy, a potem przed główny ołtarz, gdzie spełniony został akt uroczysty według starodawnego ceremoniału.

Najj. Pan klęcząc złożył przysięgę pontyfikalną, został namaszczony, przywdział płaszcz koronacyjny, przypasał miecz i zrobił nim trzy cięcia w krzyż. W tej chwili zagrzmiały działa a lud wzniósł donośne okrzyki. Natenczas hr. Andrassy i prymas włożyli na głowę klęczącego monarchy koronę św. Szczepana, Najj. Pan wziął do rąk berło i jabłko królewskie, i przy odgłosie dzwonów, huku dział i tysiąckrotnie po za kościołem odbijających się okrzykach *eljen*, usiadł na tronie.

Teraz odbyła się koronacja Najj. Pani. Jej ces. Mość zdjęła najprzód koronę ces. domu, prymas namaścił Najj. Panią na prawem ramieniu i pomiędzy ramionami. Biskup weszprimski włożył znowu Najj. Pani koronę ces. domu, poczem hr. Andrassy i książę prymas trzymali koronę św. Szczepana nad prawem ramieniem Najj. Pani, ale zaraz włożyli ją na głowę Najjaśniejszemu Panu, przyczem asystował ochmistrz dworu, hr. Barkoczy. Najj. Pani zajęła miejsce obok N. Pana, odśpiewano „Te Deum“ i przy odgłosie dzwonów, huku dział i wystrzałów karabinowych zaczęła się suma. Podczas offertorium Najj. Państwo ofiarowali po jednej wielkiej złotej monecie.

Po sumie procesja udała się pieszo do kościoła garnizonowego po schodach, wyłożonych suknem biało-zielono-czerwonem, N. Pan w stroju królewskim w towarzystwie prymasa i arcybiskupa Kalocsy, z tyłu postępowała reszta duchowieństwa. Na końcu jechał minister Lonyay konno i rozrzucał pieniądze między lud uniesiony radością. Najjaśniejsza Pani wraz z swoim orszakiem powróciła powozem do zamku, poczem orszak udał się także do kościoła garnizonowego. Jako „Equites aureati“ zostali obwołani: Wincenty Almassy, Gejza baron Apor, Jerzy hr. Banffy, Andrzej hr. Esterhazy, Tymoteusz Frideczky deputowany sejm., Augustyn Huszas, Koloman Kardos dep. sejmu, Albin Latinowicz c. k. szambelan, Aleksander hr. Lazansky, Dyonizy br. Menyański, c. k. szambelan, Stefan Melczer Kelemes radca tajny, Koloman hr. Nako c. k. szambelan, Nemeth Demeter właściciel dóbr, Eugeniusz br. Nyary c. k. szambelan, Aleksander Rewitzky sekretarz nadworny, Ludwik Senyey, ck. szambelan, Stefan hr. Szapary c. k. szambelan, Bernard Szitaryi Szitan, dep. sejmu, Aleksander hr. Teleky, Władysław Torkos sekretarz ministerjalny, Jan Vietoris dep. sejmu, Jakób Vojnics właściciel dóbr.

Następnie orszak ruszył przy odgłosie radośnych okrzyków ludności głównemi ulicami miasta do Pesztu, wzdłuż wybrzeży Franciszka Józefa do kościoła parafialnego, gdzie Najj. Pan w obliczu zgromadzonego ludu złożył na trybunie przysięgę dekretalną. Rotę przysięgi czytał książę prymas. Najj. Pan był zwrócony ku wschodowi, podniósł w górę trzy palce prawej ręki, a w lewej trzymał krucyfiks.

Odezwało się grzmiące, tysiąckroć powtarzające się *eljen*. Potem udano się do wzgórza koronacyjnego. Cały orszak jechał wokoło, aż Najj. Pan wyprzedziwszy orszak, wyjechał galopem na wzgórze, wywijając mieczem w krzyż na wszystkie cztery strony świata, i za każdym razem szybko zwracając konia. Znowu zagrzmiały działa. Wśród niepodobnej do opisania radości ludu, napełniającego wszystkie wspaniale przyozdobione ulice i trybuny, Najj. Pan udał się z orszakiem do zamku, gdzie niebawem zaczęła się uczta koronacyjna. J. c. W. arcyksiążę Rudolf i arcyksiężniczka Gizela przypatrywali się koronacji z trybuny w kościele, a obrzędowi na wzgórzu z pałacu Lloyda, gdzie także i Najj. Pani była obecna. Prezydent ministrów, br. Beust, jechał przed prałatami, i wszędzie gdzie był poznany, witano go okrzykami. Pochód trwał do godziny wpół do 1ej. Pogoda była bardzo piękna. Pomimo nadzwyczajnego ścisku nie wydarzył się żaden smutny wypadek. Porządek utrzymywali obywatele i trabanci.

Oprócz **magnatów, którzy rozwinęli przepych starodawny w całej okazałości, gdyż na kilka milionów guldenów szacują** wartość strojów i **klejnotów** przywdzianych, najwspanialej **miały się wydawać banderja**, towarzyszące orszakowi koronacyjnemu. Niezrównanie piękny widok miał nastręczać czworobok, którym to konne oddziały otoczyły wzgórek koronacyjny w chwili, kiedy Najj. Pan nań wjeżdżał. Najdzielniej wyglądał oddział Jazygów i Kumanów (około 400 koni) pod wodzą hr. Raddaya, paradującego ze starożytnym buzdyganem w dłoni, jakiemi walczono za czasów Arpada. Stroje banderjów reprezentowały wszystkie barwy tęczy. Banderjum m. Pesztu ustrojone było w barwy N. Pani; banderjum m. Oedenburgu ubrane było w aksamit czerwony z sobolami. Sztandary ich same starożytne zabytki. Uniesienie ludu było tak szczere, że prości ludzie z obdartemi rękawami radowali się na widok lśniących od złota, pereł i kamieni magnatów swoich, których bogactwa uważali za część mienia narodowego.

Po ceremonii, która trwała około 6 godzin, fetowano lud bezpłatnie na publicznych miejscach; na błoniu miejskiem padło kilkadziesiąt sztuk wołów pod obuchami strojnych w narodowe barwy rzeźników, którzy zaraz ćwiertowali mięso i rozdawali ludowi, krzepiącemu się winem z dostarczonych przez cały kraj zapasów. Pito z czego kto mógł, nawet z dłoni i kapeluszów.

Dzienniki peszteńskie i budzińskie wyszły tegoż dnia w trójkolorowych ramkach, nawet *Pester Lloyd* wyrzucił na ten dzień z pierwszej stronnicy swojej kursa i sprawozdania handlowe, by zrobić miejsce dla entuzjastycznego opisu koronacji. Korespondent peszteński do *Debatty* zaczyna opis swój od wyrazu *Elien!*, i powiada, że tak mu się ten okrzyk nabił w uszy, iż nie może inaczej zacząć korespondencji.

Dziennik peszteński „*1848*“ pełen radykalizmu, zestawia epokę walki z r. 1848 z teraźniejszą chwilą. „Prawo zwyciężyło — woła *Magyar Orszag* — król połączył się z nami, by zwyciężyć wszystkich wrogów, którzy są nietylko wrogami Węgier, ale wrogami zasady, za którą Węgrzy walczyli i krew serdeczną przelewali — zasady wolności!“

Wiedeń d. 8. czerwca. *Wandererowi* telegrafowano ze Lwowa na podstawie doniesień wiedeńskich o wiadomych zajściach z delegacją polską u p. Beusta, który przed głosowaniem nad adresem poczynił Polakom wszelkie koncesje, jakich żądała delegacja galicyjska, i jakoby hr. Potocki miał być mianowany ministrem a dr. Ziemiałkowski podsekretarzem stanu dla Galicji. *N. fr. Presse* powątpiewa o prawdzie tego doniesienia, chociaż przyznaje, że Polacy i Słowieńcy głosowali za adresem z powodu przyobiecanych im przez p. Beusta ustępstw, ale ustępstwa te, według *N. fr. Presse*, mogłyby być tylko administracyjnej natury, i nie mogłyby dotykać ważnych kwestyj prawa publicznego, bo na te ostatnie większość w Radzie państwa nigdyby się nie zgodziła. W końcu żąda, aby urzędownie sprostowano tę wiadomość. Zupełnie w ten sam sposób przemawia i stara *Presse*, ale przywiązuje ona więcej wagi do wzmiankowanej wiadomości, i wydaje ją nawet za swoją.

Stara *Presse*, będąca w niewątpliwych stosunkach z ministerstwem, tłumaczy się z całą usilnością przed dziennikarstwem polskiem w tej sprawie, o której szczegółowe w sobotę mieliśmy doniesienie, w sposób następujący:

„Nasze zdanie o żądaniach polskich wypowiedzieliśmy już, wyłuszczając, że tylko mianowanie ministra polskiego wznieca dla nas wątpliwości. Przeciwko ustanowieniu rady szkolnej polskiej, i przyznaniu języka polskiego w szkole i urzędzie, nie mieliśmy nic ważnego do zarzucenia, ponieważ koncesje te nie wpływają na tok administracji państwa, i nie mogą działać tamująco na politykę ministerstwa przedlitawskiego i ministerstwa państwowego. Że zaś pan Beust, j a k s ł y s z y m y, teraz całkiem stanowczo i ostatecznie (*bestimmt und definitiv*) przy-

zwoli na wszystkie żądania Polaków, a więc i na ustanowienie polskiego ministra dla Galicij — to uważaliśmy, otwarcie mówiąc, za rzecz bardzo nieprawdopodobną. Lecz cóż u nas w Austrji jest jeszcze nieprawdopodobnem? Jeszcze przed skompletowaniem ministerstwa przedlitawskiego hr. Alfred Potocki staje się ministrem bez teki. Biorąc tę nominację za fakt dokonany, musimy wyrazić szczere nasze ubolewanie ministrowi polskiemu i ministrom przedlitawskim, dla ich wspólnej działalności, zostawiając z otuchą przyszłości potwierdzenie naszych obaw.

„Przy tej sposobności kilka słów do dziennikarstwa polskiego, które nam wzięło za złe nasze wątpliwości przeciwko nominacji ministra polskiego z głosem i krzesłem w radzie ministrów. Zastrzegamy się uroczyście przeciwko zarzutowi, jakobyśmy byli przeciwni rozszerzeniu autonomii krajowej dla Galicji. Samorząd jest od dawna głównym punktem naszego programu politycznego, a chociaż wiemy, że w dążnościach Polaków na pierwszej linii stoi zabezpieczenie i utrzymanie ich narodowości, to jednak za nadto szanujemy honor narodowy polski, iżbyśmy mieli coś przeciwko legalnemu popieraniu narodowości polskiej. Wątpliwości, jakie mamy przeciwko nominacji ministra polskiego dla Galicji, nie pochodzą z zawiści, lecz z politycznych pobudek. Pretensje Czechów i Słowieńców z tej, a Chorwatów z tamtej strony Litawy otrzymują przez to nową podnietę, a w razie uwzględuienia, co łatwo zrozumieć, znajdą wyraz w silnej opozycji. Pominąwszy to, już w interesie zachwianej mocno dualizmem jedności w organizmie administracyjnym, nie przemawialibyśmy za tem.“

Tak pisze *Presse*, a my oparci na doniesieniach autentycznych, możemy tylko zaręczyć, że tych samych motywów, których używa przeciwko ustanowieniu osobnego ministra dla Galicji, używał także br. Beust wobec delegatów polskich,— później umilkły jego wątpliwości.

Pierwszym wynikiem rozprawy nad kwestją konkordatu w Izbie poselskiej jest to, że pan Mühlfeld postanowił odnowić swój projekt do ustawy o wyznaniach, którą wniósł był jeszcze w roku 1861 w Radzie państwa i która przeszła już była przez komisję (pod przewodnictwem Smolki), lecz strącana nieustannie z porządku dziennego, nie przyszła pod obrady w Izbie za kadencji szmerlingowskiej.

Berlin d. 8. czerwca. Król pruski ma wracać z Paryża przez Strassburg i Karlsruhe, w celu widzenia się z w. księciem badeńskim. Odbyło się tu w kaplicy moskiewskiej ambasady dziękczynne nabożeństwo z powodu szczęśliwie odwróconego zamachu na cara.

Paryż d. 8. czerwca. Przybył tu z Kopenhagi baron Blixen-Finecke, krewny króla duńskiego i mniemany przyszły pierwszy minister duński. Przybycie jego do Paryża ma stać w związku z kwestją północnego Szlezwiku.

Liczba osób, uwięzionych z powodu antimoskiewskich demonstracyj, wynosi około 30. *La France* wspomina o pogłosce, że z powodu zamachu na cara rząd francuzki wstrzyma się z projektem ustawy prasowej i ustawy o wolności stowarzyszeń. *La France* mniema, że pogłoska ta jest fałszywą.

Przy przeglądzie wojsk w lasku Bulońskim występowali także uczniowie zakładu wojskowego w St. Cyr. Polacy, których około 20 znajduje się w tym zakładzie, otrzymali na prośbę swoją uwolnienie od udziału w tej paradzie wojskowej.

Pięciu adwokatów paryzkich podało do senatu i do Ciała prawodawczego petycję o przewiezienie zwłok Ludwika Filipa na ziemię francuzką.

Korespondent paryzki do *Wanderera* pisze d. 6. bm. przed zamachem: Uwagi godny jest sposób, jak Paryżanie zachowują się wobec cara Moskwy; że mu wiwatów nie wznoszą, to naturalna i całkiem słuszna. Nie uwzględniają wszakże nawet tego, iż car przybył do Paryża na zaproszenie Napoleona. Car nie może kroku zrobić, nie będąc napastowany. Wczoraj popołudniu zwidzał wystawę; tłum różnych ludzi złorzecząc mu ścisnął go tak, że po kilku chwilach musiał się wynosić z wystawy. Natomiast komitet sędziów wystawy przyznał mu wielką nagrodę za pielęgnowanie rasy koni rosyjskich. Na bulwarach kamieniami rzucano za carem. Aresztowanych za okrzyki *Vive la Pologne!* wypuszczono z aresztu.“

Korespondent paryzki do *Indep. Belge* domyśla się, że Berezowski mógł mieć wspólników, ponieważ wiele osób, które rzuciły się na niego po wystrzale, widocznie udawały oburzenie, w rzeczywistości zaś starały się go uwolnić. *Independance* jest organem moskiewskim.

Opinion nationale broniąc dobrej sławy Polaków z wiernością podziwienia godną, przytacza odezwę z wydawanej w Zurychu *Niepodległości*, w której komitet emigracyjny dnia 1. czerwca upomniał wszystkich wychodźców we Francji, by się wstrzymali od wszelkich demonstracyj przeciwko carowi ze względu na Francję.

Madryt d. 7. czerwca. Odkryto tu znowu spisek między wojskowymi i uwięziono wielu podoficerów. Oprócz tych rewolucyjnych objawów, gabinet Narvaeza ma jeszcze do walczenia ze stronnictwem klerykalnem, które chce oddać rządy jenerałowi Pezuela.

Warszawa d. 7. czerwca. *Schles. Ztg.* donosi, że hr. Berg „uznał za możebne“ pozwolić mieszkańcom chodzić ulicami po północy i wydalać się za rogatki bez przepisanych dotąd legitymacyj. PP. Rieger i Palacky gotowi przypisać sobie zasługę tej koncesji rządowej dla Polaków.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Berlin d. 9. czerwca.

(*X.*) Zapewne, jak wszędzie, tak i tutaj o niczem nikt nie mówi, tylko o zamachu na cara moskiewskiego w Paryżu... Wypadek rzeczywiście nadzwyczajnej wagi... Dziś niewiadomo jeszcze, kto jest strzelający, Polak, czy Francuz, bo chociaż pierwsze telegramy donosiły o Polaku, wszakże są domniemywania tylko i nic więcej... Wszakże i Karakozów, strzelający w Petersburgu, według telegramów był także Polakiem....

Pomijając fakt powyższy, dziś trudno ocenić co on za sobą pociągnąć może — zdaniem naszem, wizyta cara w Petersburg dała poznać całemu światu, czem jest naród francuzki... Pan życia i śmierci 70 milionów ludzi, formalnie wygwizdany został nad Sekwaną, zacząwszy od ouvriera, a skończywszy na reprezentacji narodowej, bo na ciele prawodawczem. Jest to dowodem, że opinia francuzka nie kłamie sympatyi, nie da się obałamucić, wie gdzie prawda a gdzie fałsz...

Tutejsi polityce, nota bene pruscy, wszystkie te demonstracje, robione na niekorzyść moskiewskiego cara, przypisują samemu Napoleonowi. Utrzymują oni, że cesarz Francuzów chciał pokazać radykalnie rządowi moskiewskiemu, jak głęboko jest zakorzeniona sympatja we Francji do polskiego narodu, że opinia ta zmusiłby go potrafiła zająć bardzo nieprzyjazne stanowisko wobec gabinetu petersburgskiego i że tylko danie dla Polski obszerniej autonomii, tak, jak Austrja dziś zamierza zrobić w Galicji, mogłaby doprowadzić Francję do jakiegoś sojuszu z Moskwą i wspólnego działania tychże mocarstw w sprawie wschodniej — inaczej wszelkie przymierze między Paryżem a Petersburgiem jest niepodobne. Tak utrzymują niektórzy publicyści; czy mają słuszność — nie śmiem utrzymywać, ale mnie się zdaje, że rzeczywiste przymierze między Francją a Moskwą, jest zupełnie nie możebne, bo interesa tych dwóch mocarstw są tak odmiennej natury, że nie ma dla nich punktu zejścia się.

Berlińczycy cieszą się, że Francuzi robią ogromną różnicę w przyjmowaniu Wilhelma i Aleksandra, że nawet sama cesarzowa Eugenia, o ile jest sztywną i zimną dla petersburgskiego władcy, o tyle grzeczną i uprzejmą dla króla pruskiego. Francuzi rzeczywiście zupełnie inaczej przyjmują Wilhelma, a robią to niezawodnie dla tego, żeby okazać całemu światu bijącą w oczy różnicę, jaką robią dla człowieka, który śmiał przyjechać do Paryża ze śladami krwi ludzkiej na swojem czole.... Szkoda 5 milionów rubli... Za własne upokorzenie, to za wysoka cena...

Przed samym wyjazdem króla pruskiego do Paryża, rozeszła się wieść, że hr. Bismark ma się udać na dzień jeden do Wrocławia, niektórzy z akademików wrocławskiego uniwersytetu chcieli urządzić owację dla prezesa ministrów. W tym celu zwołano ogólne zebranie akademickie. Na zebranie przyszło zaledwie kilkadziesiąt osób, gdy tymczasem słuchaczów zwyczajnych na uniwersytecie jest przeszło tysiąc. Nie zważając na to, postanowiono przyjąć na kolei p. Bismarka jakiemiś owacjami. Oburzeni takiem postępowaniem, pozostali akademicy zawiadomili zwolenników owacji, że chcąc uchronić młodzież akademicką wrocławskiego uniwersytetu od hańby wobec liberalnych ludzi, jakby niezawodnie ściągnęła na siebie, przyjmując owacjami despotycznego ministra, zjawią się także na dworcu, ale z kijami, aby skuteczniej i prędzej rozpędzić niewolniczą tłuszczę, śmiącą w imieniu uniwersyteckiej młodzieży występować. Nie wiadomo, jakby się skończyły te targi, na ale szczęście, czy nieszczęście hr. Bismark wcale do Wrocławia nie pojechał.

W tym czasie Kraszewski przejeżdżał przez Berlin, jadąc do Drezna. Deputacja młodzieży polskiej, znajdującej się w tutejszym uniwersytecie, wręczyła mu adres i powitała serdecznemi słowy znakomitego pisarza.

Paryż dnia 7. czerwca.

(*AJO.*) Pod wpływem bardzo przykrego wrażenia zasiadam do pisania niniejszego listu. Telegram zawiadomił was lakonicznie o zamachu na życie cara Aleksandra. Pomówmy nieco obszerniej o tem smutnem zdarzeniu.

Francuzi zebrawszy zmysły na drugi dzień po przyjeździe cara, poznali, że uroczyste przyjęcie, jakiego doznał monarcha absolutny ze strony Napoleona III, ubliża całej Franciji. Mogłeś słyszeć głosy: „Nasz cesarz brata się z despotami — trzeba temu położyć tamę“. Chcąc na razie jakotako odpłacić się rządowi za arję „Boże cara chrani“ i za moskiewskie orły, wywieszone na dworcu kolei żelaznej i na ulicach, wiodących do Luwru, uczniowie i robotnicy, którzy jak wiadomo, są najszlachetniejszymi i zarazem najliczniejszym żywiołem w Paryżu, dali sobie słowo, że Aleksandra przyjmą na każdym kroku znanym okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Car przyjechał inkognito do muzeum Cluny, znajdującego się w dawnych termach Juliusza, w *Quartier Latin*, przy bulwarze św. Michała. Zaledwie wszedł do środka, a już parę tysięcy osób dowiedziało się o jego obecności, otoczywszy go w koło, zawołali wszyscy: *Vive la Pologne!* Car wyszedł rozgniewany i kazał się zawieść do pałacu sprawiedliwości, gdzie obecnie zapowiedziano jego odwidziny. Za powozem biegł jakiś czas tłum bardzo liczny. Niektórzy wołali tylko: „Niech żyje Polska“, podczas gdy zapaleńsi chcieli rzucaniem kamyków dodać wszystkiemu więcej wagi swym okrzykom. Jak już wam pierwej donosiłem, przy wspomnionej wystawie tej policja ujęła kilka osób. W Palais de Justice oczekiwało cara kilkudziesięciu adwokatów w togach, ze swymi mecenasami na czele. Niektóry francuski życzył sobie, aby wszyscy powitali północnego gościa. Aleksander wchodząc na dziedziniec, słyszy zamiast okrzyków grzeczności, chórowy okrzyk: *Vive la Pologne!* Tupnął nogą, opuścił pałac i udał się do La Chapelle, gdzie zebrana publiczność przyjęła go także, jak przy Palais de Justice. Następnego car był w teatrze. Widzowie zawołali: „Niech żyje Polska!“ Policja przyaresztowała i tu kilka osób.

Zwycięztwo jakie polska sprawa odniosła, było wielkie. To nietylko robotnicy i studenci, ale i przedstawiciele całego narodu francuzkiego, adwokaci paryzkich trybunałów, zanucili carowi piosnkę, która podnosząc uciemiężoną Polskę, jemu tem samem piekielną arję grała w uszach.

Płatne dzienniki uniosły się szlachetnym gniewem! „Czyż to Francuzi zapomnieli o świętych prawach gościnności, kiedy się ośmielają prześladować przybyłego jako gościa Aleksandra II.?“ Tak mówili przyjaciele rządu francuzkiego, bo umizgając się obecnie do gabinetu petersburgskiego, nie chcieli aby manifestacje ludowe szkodziły daleko sięgającym planom. Prasa niezawisła odpowiedziała im na to mniej więcej temi słowy: „Pojmując gościnność w całej jej wielkości, nie możemy szczerze przyjmować tego, który przyjechał w gościnę li tylko do cesarza Napoleona, ponieważ podobnym krokiem zdradzilibyśmy sympatję, jaką od stu lat czujemy dla Polski. Ofiarowawszy oddawna gościnność polskim wychodźcom, nie możemy jej teraz zdradzać.“ Ostrzegając rząd, aby aresztowaniami nie jątrzył ludności, powyższe czasopisma chwaliły równocześnie Polaków, nazywając ich zachowanie się wobec cara szlachetnem i godnem wielkiego narodu. (*Une conduite digne et noble*).

Rząd francuzki, któremu oświadczyli przywódzcy polskiej emigracji, że nie przypuszczają aby między Polakami znalazł się jaki zagorzalec, czychający na życie cara, którego śmierć najmniejszej nie mogłaby nam przynieść korzyści, nie troszczył się o swojego gościa. Że tak było a nie inaczej, przekonujemy się z tego, że Aleksander jeździł po Paryżu w powozie bez eskorty, a czasem konno samowtór. Przedwczoraj nawet, będąc na przedstawieniu *La vie parisienne* w Palais Royal, wyszedł sam jeden po pierwszym akcie, i usiadłszy przed kawiarnią La Rotonde, kazał sobie dać kufel piwa. Fatum chciało, aby ufność, jaką rząd francuzki pokładał w polskiej emigracji, została całkiem potargana.

Wczoraj odbywał się w lasku bulońskim zapowiedziany przegląd wojska. Krocie ciekawych przepełniło drogę, wiodącą od łuku tryumfalnego do miejsca, na którem stanęło przeszło 50.000 żołnierzy różnej broni. Na trybunie stał Napoleon, przy nim car Aleksander, król Wilhelm, książę Leuchtenbergski, brat ces. japońskiego, kilku innych książąt niemieckich, i długi szereg jenerałów, ambasadorów i ministrów. Obok cesarza siedziało kilkadziesiąt dam zagranicznych. Za niemi widać było 12 tysięcy osób, którym się udało otrzymać miejsce zamknięte. Pogoda sprzyjała, przegląd odbył się z całą wojskową okazałością. W chwili, kiedy car moskiewski powracał do miasta w towarzystwie Napoleona, Berezowski zbliżył się do powozu, i strzelił doń z pistoletu na pięć kroków. Chybił. Kula zraniła tylko konia temu porucznikowi, co kłusował przy drzwiczkach po prawej stronie powozu. Mówią niektórzy, że w chwili kiedy strzelał, jakiś wojskowy ciął go pałaszem po ręce, i że dla tego chybił, lecz wiadomości tej nie mogłem dotychczas sprawdzić. Ów młody człowiek stanął po strzale najspokojniej i pozwolił się wziąć karabinierom. Napoleon, który do zamachów miał sposobność przyzwyczaić się oddawna, kazał nawrócić powóz i wjechać na inną drogę. Musiał się obawiać, czy przypadkiem na głównym gościńcu nie ma innych, czyhających na cara.

(Szczegóły o Berezowskim wypuszczamy, gdyż podaliśmy już je; p. r.)

Opinia publiczna, nie mogąc jeszcze ochłonąć z pierwszego wrażenia, nie wydała dotychczas żadnego sądu. W każdym razie wypada nam się przygotować na sąd surowy — bardzo surowy. Czyż to pięknie zapominać o obowiązkach gościnności, i na ziemi, która Polaków do bratniego przycisnęła serca, rzucać się na człowieka, co ufając szlachetności naszej nie otaczał się kohortami zbrojnych żołnierzy? Wychodząc ze stanowiska moralności trudno pochwalić czyn podobny. Jeźli chciałeś go zabić, to czemu nie szukałeś go na jego własnej ziemi, w Moskwie lub Petersburgu, albo w twej ujarzmionej ojczyźnie — w Warszawie? Są tacy, którzy chęć zamordowania cara usprawiedliwiają ze stanowiska politycznego. — Orsini, mówią oni, strzelał na Napoleona, i czynem tym zmusił cesarza Francuzów do wystąpienia w obronie niepodległości włoskiej. Jak z jednej strony nie przeczę, żeby bomby Orsiniego nie miały się przyczynić do odbudowania Włoch, tak z drugiej muszę powiedzieć, że przyczyniły się tylko dodatkowo. We Włoszech było bowiem przekonanie, że monarchia nie jest w stanie wskrzesić poćwiertowanego półwyspu. Mazzini zaś i jego towarzysze sądzili, że należy stworzyć rzeczpospolitę. Aby republika mogla się utrzymać, należało znaleźć poparcie w ościennej Francji. Napoleon po zamachu stanu zdawał się im być nieprzyjacielem rzeczypospolitej włoskiej. Lękając się w chwili rozruchu interwencji francuzkiej, stronnictwo czynu zamierzało zgładzić Napoleona, aby po śmierci jego obok rzeczypospolitej w Paryżu ogłosić równocześnie drugą republikę włoską. Orsini podjął się trudnego zadania.

Jeźli bomby jego przestraszyły Napoleona i zmusiły go do wojny z Austrją, to zawsze stało się to nadspodziewanie, ponieważ Orsini ani marzył o tem, aby monarcha francuzki miał podawać rękę monarchii włoskiej. Gdyby między stosunkiem naszym względem Moskwy, a owym jaki istniał przed kilkunastu laty między Włochami a Francją było przynajmniej drobne podobieństwo, natenczas moglibyśmy jeszcze tłumaczyć chęć zabicia cara, chociaż pochwalać ją ten tylko może, kto idąc do wytkniętego celu, nie wzdryga się przed żadnym środkiem. Dziś zginie jeden, jutro będzie drugi car, i na tem się skończy.

Są Polacy co mówią: Znakiem, że nasz naród żyje, kiedy z łona swego może wydawać podobnych zapaleńców. Ależ życie takie, moi panowie, to życie negatywne, równające się śmierci. Niech inni walczą skrytobójczem żelazem, a my nie starajmy się ich naśladować, bo czynami podobnemi zagładzimy wielką cnotę narodową, ktora nam zawrze z nieprzyjaciołmi w otwartem polu i z równą bronią walczyć kazała. Włoch uderza sztyletem, i jakiż jego charakter? Któż go nazwie szlachetnym? Jeźli Hiszpan zdybie się oko w oko ze swym śmiertelnym wrogiem, wtedy rzuca mu sztylet lub szpadę, i woła: „Broń się!“ Któż Hiszpana ośmieli się nazwać podłym?

I słyszałem jeszcze jedną uwagę. Na Hainaua zwidzającego jedną z fabryk londyńskich, rzucili się robotnicy i znakomicie go oćwiczyli za te biedne kobiety, które on kazał bić w Węgrzech. Mimo to nikt nie powiedział, że Anglicy naruszyli prawa gościnności.

Bardzo dobrze. Kiedy carowi wołano: *Vive la Pologne!* nikt nie mówił, że to haniebnie. Owszem cała liberalna Europa przyklasnęła adwokatom paryzkim. Lecz to nie Francuz strzelał. Czyż Anglicy byliby pochwalili Węgrów, gdyby ci zechcieli ćwiczyć w Londynie znienawiedzonego jenerała? Nie... Ani ze stanowiska moralności, a tem mniej z politycznego nie można pochwalić wczorajszego zamachu. Pod jednym tylko względem należy żałować biednego młodzieńca. Jeźli mu siostrę zbezcześcili, jeźli mu brata przybili do szubienicy, — jeźli matkę wlekli za siwe włosy, a ojca wysłali na Sybir, to kto wie czy ten chłopiec nie chciał teraz wywrzeć całej zemsty na tym, którego uważał za sprawcę swego nieszczęścia i niewoli całego kraju! Ten pokój głęboki, z jakim przystępował do czynu, każe nam żałować zbłąkanego.

Przebaczcie, że list mój za długi. Napisałem wszystko. Nie dziwcie się jeźli w Paryżu przycichną na jakiś czas okrzyki na cześć Polski. Czynu wczorajszego nikt pochwalić nie może. Oby tylko miasto dobra nie spadło jeszcze większe nieszczęście na naszych braci z pod zaboru moskiewskiego!

Króla pruskiego przyjmował rząd z tą samą okazałością co i cara Aleksandra. Uwriery tylko wołali: *Voila le vieux gaillard!* a pokazując na Bismarka: *Voila le monstre!* Okrzyków radości nie słyszałeś nigdzie.

Miasto zamierza przyjąć uroczyście trzech tylko monarchów: Wiktora Emanuela, cesarza austrjackiego i sułtana. Pierwszego za to, że się okazuje zawsze uczciwym, drugiego że wstąpił na drogę liberalną, a ostatniego, że pierwszy zerwał z tradycjami Wschodu, które sułtanom nie pozwalały pojawiać się między niewiernymi.

Jassy 8. czerwca.

(*d. M.*) Zaburzenia tak częste w stolicy Mołdawii starają się dzienniki prusko-moskiewskie przedstawić Europie nietylko jako groźne w następstwach, ale i pełne znaczenia politycznego. Rozruchy te, zwane na miejscu „rewolucją“ mogą wprawdzie posłużyć za mętną wodę dla zacnego zastępu sług carskich, ale w niczem nie noszą na sobie cechy dążności politycznych. Szlachta tutejsza leniwa, gnuśna, pyszna, zarozumiała, rozrzutna i rozpasana na wszelkie namiętności klimatowe, mogła sobie, jak długo stosunki poddańcze nie były zniesione, we wszystkiem dogadzać, — ze zniesieniem pańszczyzny, gdy wartość dóbr niżej połowy spadła, nie mógł dochód pokrywać na dal zbytkowe wydatki; lekkomyślna szlachta jednak nie chcąc się zastosować do konieczności, pokrywała niedobór kredytem i wlazła w kieszeń żydów, jak wiadomo z takowego położenia rzeczy chętnie korzystających. Odsetki i lichwa przeniosły dziesięciorako sam kapitał, a majątki poczęły w części grozić upadkiem a po części przenosić się w ręce lichwiarzy. Bojarzy widząc zgubę a niemając ni woli ni siły, nad podźwignięciem się pracować, woleli obrać drogę krzywą, macić wodę; by kosztem naciskających swoich wierzycieli postawić się na nogi. Moskwa, której zawsze na rękę to, cokolwiek tylko rozruch a w następstwie zaborcze jej wmieszanie się spowodować może, dawała szlachcie mołdawskiej rękę pomocy. Poczęto lud burzyć pod pozorem, żeześrodkowanie władz zjednoczonej Romanii w Bukareszcie, a więc na korzyść Wałachii, jest powodem drożyzny i różnych przedtem nieznanych ciężarów; tak zwana rewolucja miała więc na celu zmuszenie rządu do powrotnego rozdzielenia obu kraików. Ukrytym jednak celem było wypędzenie żydów a względnie wierzycieli możniejszych panów; słowem, chciano upiec dwie pieczenie przy jednem ognisku. Szlachta, do najwyższego stopnia ograniczona, niepojmowała istoty rzeczy, o którą chodziło Moskwie, nie rozumiała wcale następstw rozdzielenia, ona pojmowała dokładnie osobiste korzyści z wypędzenia lub wyrznięcia żydów wyniknąć mogące. Na czele bojarów i niezadowolonego mieszczaństwa stanął Mikołaj Roznowan, człowiek żadnych zdolności i bardzo nizkiej wartości moralnej. Bojarom, dążącym do odzyskania feodalnych przywilejów, udało się łatwo podburzyć lud ciemny przeciw żydom, trzymającym handel i przemysł w swojem ręku. Otóż zebrana trzoda, uzbrojona w kije i drągi, wysypała się na ulice miasta, ograniczając się na niepokojeniu przechodni, na wrzasku i rabunku, gdzie się to ostatnie tylko udało. Rząd obznajomiony dokładnie o całym stanie rzeczy, rozpuścił na poskromienie rozruchu na trzodę niesforną drugą trzodę, swe wojsko. Żołnierz rumuński, najgorzej utrzymany, ciemny i bydlęcy jak każdy tchórz, rzucił się na wrzeszczące tłumy, używając broni palnej, a dopuszczając się najrozmaitszych gwałtów, rabował winnych i niewinnych. Oczywiście, że przy takim składzie kierownictwa niby-narodowców, zamierzoną rewolucję w okamgnieniu stłumiono; tylko zniszczony pałac Roznowana i do dwustu w zabitch zostało

w zysku kierownikom powstania. Żydzi bogaci wynieśli się cichaczem z miasta, a opłaciwszy się po moskiewsku, wrócili, mszcząc się na ludności podniesieniem wszystkich cen w dwójnasób; ubogie zaś żydostwo nie będąc w stanie opłacić się władzom konstytucyjnym, poparzyło się tem, co Roznowan i spółka nawarzyli. Wyrzucono ich za Dunaj.

Taki jest prawdziwy stan rzeczy i powody tutejszych zaburzeń, które jednak niestety lada dzień powrócić mogą.

Wychodźtwo nasze, namawiane tak przez skrytych szpiegów moskiewskich jako też i przez ajentów Roznowana, odrzuciło jednogłośnie myśl należenia do śmiesznych a wcale niehonorowych usiłowań patrjotów mołdawskich i zachowało się najspokojniej. Polacy, których tu powszechnie mają za spiskowców z rzemiosła, przejrzeli od razu nikczemne cele batiuszki i nizkie dążności przywódców ruchu, nie mogli więc czem innem odpowiedzieć, jak pogardą i ubolewaniem nad obałamuconym ludem.

Białokamienna matuszka nie zasypia u nas gruszek w popiele... mamy tu liczny zastęp braci Riegera i Palackyego; ludzie ci — jeźli ich ludźmi nazwać się godzi — usiłują przedewszystkiem weisnąć się w grono polskich wychodźców, starając się wybadać myśl w samym zarodzie. Szpiegi moskiewskie odznaczają się tutaj bezgraniczuą nikczemnością, są to nieodrodni członkowie wielkiej russkiej rodziny rzezimieszków. I tak temi dniami znany wam szpieg moskiewski i korespondent do czestnych braci *Gołosa* i *Słowa*, gaspadin Iwan Żołudkow, sprawił mieszkańcom tutejszym miłą niespodziankę. Umiejąc się weisnąć pod rozmaitemi postaciami tak w domy polskie jak i mołdawskie, a udając moskwicina-wychodźcę, co najmniej druha Herzena, uzyskał kredyt dla siebie, i raczył się kuchnią i piwnicą na niepoślednią stopę. Narobiwszy do tego długów w gotówce i towarach, czmychnął sobie wieczorkiem na wystawę moskiewską w odwidziny druhów czeskich i galicyjskich. Na ofiary russkiego patrjotyzmu wybierał szlachetny sługa najmiłościwszego samodzierey — samych wychodźców Polaków. Nie było przemysłowca, u któregoby ów gaspadin nie był gościem, tylko niestety wszystkich oszukał, — a przyznać należy, że się po mistrzowsku brał do dzieła. Kilka razy spłacając pomniejsze długi, zostawił wszędzie znaczniejszą kwotę, bo po 10—30 dukatów pamiątkę na — wcale nieuiszczonych. Widocznem zadaniem tego poczciwca moskiewskiego było, zrujnować każdego miatieżnika, o ile to się tylko udało; n. p. początkującego restauratora, Józefa Konarskiego, biedaka *in folio*. Lament zawiedzionych wierzycieli, którzy pomimo ostrzeżeń, przewrotnością Żołudkowa omamić się dali, był niesłychany. Oblęgano policję z prośbą o pogoń lub pomoc, tam jednak nastawiano biedakom tyle formalności konstytucyjnych, że honorowy sługa białego niedźwiedzia wygodnie mógł sobie ujechać.

Mamy podejrzenie, że ów jegomość udał się do Galicji, przypuszczając, że jedzie w ślad za pewnym wychodźcą.

W ten sam sposób postępują tutaj wszyscy ajenci jaskini petersburgskiej; widzicie więc, że system grabieży, w najróżnorodniejszy sposób wykonywany, Polaków w każdym zakątku świata spotyka.

Upały mamy tu nieznośne — deszczu ani kropli, a z tego powodu obawiają się wielkiej drożyzny, gdyż przy znanem lenistwie tutejszokrajowców, którzy tylko tyle uprawiają, ile przy najlepszych okolicznościach plon dojrzawszy ścisłą potrzeb pokrywa, w obecnie złym roku poczynione szczupłe zasiewy nieobfity plon wydać mogą.

Kronika.

(Nadesłane). Odnośnie do ogłoszonego w gazetach wykazu dnia 20. maja b. r., względem przysłanych przez łaskawych dawców na fundusz byłych ochotników meksykańskich składek, w łącznej kwocie 85 złr., ogłaszamy uskuteczniony z tej kwoty wydatek:

Na wikt i pomieszkanie od 13. maja do 12. czerwca b. r. (z początku dla 10ciu, na końcu dla 2ch)	29	złr.
Na podróż dla Wąsowskiego do Kołomyi	7	„
„ ubranie dla Rajkowskiego	4	„
„ ubranie i podróż dla Lewandowskiego	10	„
„ ubranie dla Piętkiewicza	10	„
„ „ „ Zawady	10	„
„ „ „ Kozłowskiego	5	„
„ „ „ Botkowskiego	5	„
„ podróż dla Stopczyńskiego	5	„
Razem . .	85	złr.

Pozostaje słabych 5ciu w szpitalu, jeden słaby na reumatyzm, potrzebujący kąpieli siarczanych w Lubieniu, i jeden jeszcze nie umieszczony, a mogący być w zawodzie gospodarskim jako pisarz użytym, dla których to 7miu żadnego funduszu nie posiadamy.

Lwów d. 11. czerwca 1867.

Fr. Bałutowski. A. Aleksandrowicz.

— **Stanisławów** d. 10. czerwca. Na korzyść brodzkich pogorzelców odbędzie się w niedzielę 16. b. m. wieczorek muzykalno deklamacyjny, przy współudziale pana Władysława Bargcza i lubowników miejscowych.

— **Wycieczka Sokoła** do Starego Sioła nie mogła się odbyć w niedzielę przeszłą. Odbędzie się w niedzielę następną. Chcący wziąć udział, zapisywać się mogą w kancelarji zakładu, (przy poprzecznej Jezuickiej ulicy,) od godziny 5 do 8 wieczorem.

— **Zatrzymane stypendia.** Z funduszu religijnego udzielano zwykle dotychczas ubogiej uczącej się młodzieży gimnazjalnej zapomogi, wynoszące około 40 zł. na jedno półrocze. Łatwo się domyśleć, jakiem to było dobrodziejstwem dla tych biednych kilkunastu studentów. Całkiem niespodziewanie zatrzymano im tego roku wypłatę tych stypendiów. Biedni pokrzywdzeni udali się z tego powodu z zażaleniem do władz wyższych — niewiadomo jednak, jaki będzie skutek tej prośby.

My z naszej strony pozwolimy sobie jednak zrobić uwagę, że jeśli Wys. c. k. ministerstwo uznało za stósowne uwzględnić prośbę jednego z tutejszych najwyższych dygnitarzy duchownych obrz. gr. kat. o udzielenie dość znacznej pożyczki (?) w sumie 18.000 złr. podobno, to nie zechce ono może pominąć prośbę kilkunastu biedaków, którzy pewnie nie potrzebują tych pieniędzy na zbytek i przepych, ale którzy może mrą z głodu...

— **Tarnopol**, 9. czerwca. Nie chciała góra przyjść do proroka — więc prorok udał się do góry. Nie przybył gubernator żytomierski, jak wieści głosiły, na teatr świętojurski do Tarnopola, snać nie ufając może, czy tarnopolska publiczność równieby go czule witała, jak świętojurcy — więc teatr świętojurski w osobie swego dyrektora, pana Baczyńskiego, udał się do Żytomierza do gubernatora. — Po co? To dotąd tajemnicą stanu. Świętojurcy na całą odpowiedź uśmiechają się dowcipnie.

— **Książę Kuza** bawi od dni kilku we Lwowie. Książę posiada poważanie u Polaków, gdyż gdy był panującym w Rumunii, Polacy wychodźcy doznawali wszelkiej od niego opieki i życzliwości. Towarzyszy księciu Kuzie pułkownik Pisocki, pochodzący z rodziny polskiej, osiadłej od przeszło wieku w Rumunii.

Ostatnie wiadomości.

Lwów dnia 12. czerwca.

Z powodu Zielonych Świątek, już drugi dzień nie odbieramy dzienników wiedeńskich, pozbawieniśmy przez to wszelkich świeższych wiadomości.

Dzienniki francuzkie przepełnione są jeszcze sprawozdaniami o zamachu Berezowskiego, o zachowaniu się monarchów, o indagacjach winnego.

Czytając powyższe sprawozdania miło nam jest zaznaczyć fakt, że prawie każdy z niezawisłych i półurzędowych dzienników poświęca kilkanaście wierszy wykazanin. że tak sprawa polska, jak emigracja polska, ani faktycznie ani moralnie nie są odpowiedzialne za fakt odosobniony zamachu. Niektóre dzienniki poświęcają temu przedmiotowi całe artykuły i korzystają ze sposobności wyrażenia swoich sympatyj dla polskiego narodu.

Emigracja polska sama też protestuje przeciw zamachowi, oświadczeniami złożonemi do dzienników i adresami do cesarza Napoleona. W „Przeglądzie politycznym" zamieszczamy niektóre z tych aktów emigracyjnych, a znajdujemy pod niemi poważne imiona pp. Karola Ruprechta, jenerała Zamojskiego, profes. Aleksandrowicza i t. d.

Adresa emigracji są wystósowane do cesarza Napoleona. Car Aleksander będzie miał także swoje adresa — lecz urzędowe. Wiadomość o przymusowej deputacji z Warszawy, podaną przez naszego korespondenta, potwierdzają dzisiaj dzienniki francuzkie.

Zamach Berezowskiego wybawił w każdym razie cara od wielu przykrości. Od chwili zamachu niepokojące go manifestacje na korzyść Polski zupełnie ustały. Zdaje się owszem, że car radby skorzystać z serdeczniejszego zbliżenia do Napoleona, „z którym razem byli w ogniu", aby go popchnąć na dwójznaczne drogi polityczne. Król pruski proponował, aby monarchowie zrobili kilkudniową wycieczkę do Compiégne, gdzieby niekrępowani uroczystościami i zabawami mogli chwil kilka poświęcić sprawom świata. Pan Haussmann, prefekt Sekwany zapobiegł niepożądanym dla cesarza przydłuższym *tête â tête* z monarchami Północy, zapraszając ich na świetną uroczystość wydawaną w imieniu miasta Paryża.

Pressja moskiewska i pruska na gabinet tuilleryjski musi być wielką, bardzo bowiem sobie życzą w Paryżu przyjazdu cesarza Austrji. Ludność przygotowuje się do robienia wielkich owacji na cześć cesarza Austrji, króla włoskiego i Sułtana, pragnąc w ten sposób złożyć świadectwo swoich sympatyj politycznych i przekonań. Zdaje się jednak, że król Wiktor Emanuel dla względów oszczędności zaniecha odwiedzić Francję w obecnym czasie. Tylko następca tronu książę Humbert stanął już w Paryżu.

W każdym razie okres odwiedzin i uroczystości monarszych nie prędko będzie zamknięty. Król szwedzki ma przybyć do Francji w drugiej połowie bieżącego miesiąca, ma także raz jeszcze powrócić tam książę Walii. Sama nawet królowa angielska ma przyjechać do Paryża, zachowując wszakże ścisłe *incognito*.

Wielkie sprawy nie czekają przecież na skutki monarszych odwiedzin. Tak zwane powstanie w Bułgarji było zdaje się przeznaczonem nabrać w tegorocznych dziejach Europy większego może jeszcze znaczenia niż powstanie kandjockie. Korespondenci petersburscy przed wszelkiemi wiadomościami o starciach w Bułgarji, już donosiły o wybuchłem tam powstaniu. Korespondent do *Ind. Belge* zawiadamia, że na czele powstania stanąć ma moskiewski jenerał Czerniajew, zwycięzca Taszkendu. Jenerał Czerniajew miał w tym celu wziąść dymisję zp służby carskiej. Wiemy dobrze, co znaczą dymisje jenerałów moskiewskich i ich samodzielność osobista. Nie zadziwia też nas wcale, że znajdujemy u tegoż samego korespondenta doniesienie, że powstanie bółgarskie w razie powodzenia dążyć będzie do utworzenia Bółgarskiego królestwa, żądając na króla W. księcia Aleksego, syna cara Aleksandra.

Tak więc niewątpliwie grozi Turcji o wiele niebezpieczniejsza sprawa od kandjockiej, gdy tamta dotąd nieskończona. Mocarstwa idąc za inicjatywą Francji, zrobiły w tej sprawie krok nowy, a mianowicie, zaproponowano Turcji wysadzenie komisji do zbadania stanu rzeczy na Krecie i środków, mających usunąć przyczyny niezadowolnienia tamtejszej ludności. Komisja delegowaną będzie od Porty, lecz przyjmie do swojego grona reprezentantów europejskich mocarstw.

Na szczęście Turcji rzec można, wiadomości o zwaleniu Aali-paszy i rewolucji pałacowej w Stambule dotąd się nie potwierdzają. Najświeższe wieści mówią tylko o aresztowaniach kilkunastu zwolenników reform i tak zwanej młodej Turcji. Pomiędzy aresztowanymi ma się znajdować kilku dygnitarzy tureckich. Zwracając uwagę, że właśnie obecnie sułtan, przez dozwolenie dziedziczenia wakufów, rozpoczął reformy, jakich się domagała Europa, że stronnictwo młodej Turcji należy do najsłabszych w państwie, trudno jest w wypadkach, o których mowa, nawet przy tak zmniejszonej ich donośności, nie widzieć obcych usiłowań uniemożliwienia reform tureckich i powiększenia kłopotliwych trudności sułtańskiego rządu.

Hessja Darmstadzka przystała na pruskie warunki odnowienia Związku cłowego. Pozostaje więc jedna tylko Bawarja, opierająca się projektom zagrażającym państwom południowym blizką anneksją do monarchii pruskiej. Opór Bawarji wystarcza jednak, aby ze sprawy Związku cłowego zrobić kwestję europejską, gdyby po temu były wola i zamiary ościennych mocarstw.

W. Księztwo Luksemburg, ma również wejść na nowe lat 10 do Związku cłowego, lecz pozbawione będzie wszelkiego wpływu na postanowienia Zollvereinu. Deputacja luksemburgska nie zajmie miejsca w delegacji cłowej północnego parlamentu, ani też przedstawiciel W. księztwa wśród Rady związkowej. Właściwie mówiąc, jest to poddanie W. księztwa pod cłowe rozporządzenia Niemiec, a nie współudział we Związku cłowym. Stosunek podobny miał miejsce i dawniej. Względy polityczne stoją widać na przeszkodzie odmianom koniecznym, lecz mogącym zarazem mieć pozór wcielania niedawno znentralizowanego kraju do Związku Północnego.

Korespondenci z Luksemburga donoszą, że do połowy bieżącego miesiąca załoga pruska w zupełności opuści twierdzę. Król holenderski darował miastu grunta zajęte pod fortyfikacje, a to dla wynagrodzenia go za straty mieszkańców, jakie spowoduje wyprowadzenie znacznego garnizonu.

Amnestja, udzielona przez króla węgierskiego przy sposobności koronacji, dana jest bez wszelkich ograniczeń lub wyjątków. Od powracających emigrantów wymaganem będzie jedynie, aby w ręce króla węgierskiego złożyli przyrzeczenie wierności.

Le Temps z d. 8. b. m. ogłasza następujące pismo:

„Polacy podpisani mają zaszczyt prosić o zawiadomienie czytelników waszego dziennika szacownego, że emigracja polska postanowiła wystąpić z aktem publicznym, którego celem będzie, zrzucić wszelką odpowiedzialność za zamach spełniony wczoraj w lasku bulońskim, i wyrazić uczucie boleści i oburzenia, jakie zbrodnia ta obudza we wszystkich Polakach.

„Przyjm panie redaktorze wyraz naszego szacunku osobliwego". Podpisani: W *Aleksandrowicz*, nauczyciel w wyższej szkole polskiej; Ch. Ruprecht, bibliotekarz szkoły polskiej, E. Siwiński nauczyciel w wyższej szkole polskiej; Ad. Wroński, były kapitan, Jan Amborski, nauczyciel w szkole polskiej; Kisielowski, b. kapitan; Apolinary Pluciński, nauczyciel w szkole polskiej. W Paryżu dnia 8go czerwca 1867.

Dziennik prawniczy francuzki *le Droit* pisze, że śledztwo przeciw Berezowskiemu zrobiło już bardzo wielkie postępy i że może jeszcze w tym miesiącu proces jego wniesiony będzie przed sąd przysięgłych departamentu Sekwany.

Petersburgskie *Bierżn. Wiedom.* piszą, że wyjazd cara za granicę obudził przeczucie grożącego niebezpieczeństwa. Dziennik ten potwierdza, że Moskale życzą sobie, by car wracał do Petersbuga wprost, tj. nie na Warszawę.

Z Bukaresztu telegrafują d. 10. czerwca: Wedle rozpowszechnionych tu pogłosek, ma wkrótkim czasie na różnych punktach Bółgarji wybuchnąć ruch powstańczy przeciwko Turcji.

La France powiada, że wszystkie doniesienia o spisku jakoby odkrytym w Stambule, są zmyślone.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Peszt d. 12. czerwca. Wczorajszy dziennik urzędowy w nadzwyczajnym dodatku ogłasza cesarskie pismo odręczne do Andrassyego, w którem Najjaśniejszy Pan przeznacza dar koronacyjny, wynoszący sto tysięcy dukatów, wdowom i sierotom po honwedach, i inwalidom honwedzkim.

Paryż d. 11. czerwca. Car i Wielcy książęta odjechali dziś wieczorem do Darmstadtu. Na dworzec kolei odprowadzali ich, cesarz, casarzowa, król pruski i książę następca tronu pruskiego.

Konstantynopol d. 11. czerwca. Mniemane sprzysiężenie przeciw Porcie redukuje się do petycji kilku tysięcy osób ze stronnictwa Młodej Turcji o zwołanie narodowego Zgromadzenia. Przewódców aresztowano. Raporta konzulów Wiel. Brytanii do lorda Lyons (ambasadora angielskiego w Stambule) jednogłośnie świadczą o pomyślnem położeniu chrześcian. — Pogłoski o zamiarach wymordowania chrześcian na Kandji, są wymysłami tendencyjnemi Greków.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 7. czerwca. (*Sprawozdanie tygodniowe Gaz. Lwow.*) W tygodniu ubiegłym mieliśmy naprzemian upały i deszcze z grzmotami. Sianokosy już się rozpoczęły wszędzie.

Handel towarowy był znowu w tygodniu ubiegłym bardzo ożywiony i nadeszły do Galicji większe transporta, mianowicie kawy i towarów kolonialnych. Minęła już pora pomyślna dla wyrobów i towarów wiosennych, ponieważ publiczność tak w miastach jak i na prowincji już się po większej części w te artykuły zaopatrzyła. Wywóz nafty galicyjskiej i wosku ziemnego zmniejszył się z powodu, iż z Ameryki nadchodzą bardzo znaczne transporta tych artykułów do portów północno-niemieckich. Sprzedaje się naftę wyłącznie tylko dla Galicji, właściciele kopalń będą więc wkrótce zmuszeni zniżyć ceny. Wywóz jaj do Prus trwa ciągle, ale odkąd ażio na srebrze spadło, handel tym artykułem stał się cokolwiek mniej korzystnym. Administracja browaru Jana Götza w Okocimie wyprawiła do Prus w tygodniu ubiegłym pierwszą przesyłkę piwa, a że to piwo jest wyborne, wywóz jego do Prus utrzyma się zapewne. Od 1. lipca obowiązywać zacznie nowa zniżona taryfa na drodze żelaznej pomiędzy Tryestem, Wiedniem, Florisdorfem i Bernem z jednej, a Wilnem, Dynaburgiem, Ostrowem, Pskowem, Petersburgiem, Rygą, Połockiem i Witebskiem z drugiej strony, dla towarów przesyłanych bezpośrednio przez granicę. Wszelkie przesyłki frachtowe, do austrjackich stacyj niezwiązkowych nadchodzące, a przeznaczone do wymienionych rosyjskich stacyj związkowych, lub nadchodzące do tych ostatnich, a przeznaczone do stacyj austrjackich niezwiązkowzch, będą obliczane na kolejach rosyjskich od lub do granicy według pozycyj taryfy związkowej. Wyłączone są od tej bezpośredniej komunikacji pakunki podróżnych, ekwipaże, bydło, towary złote i srebrne, tudzież dzieła sztuki.

Handel zbożowy, chociaż ażio na srebro spadło, nie zmniejszył się. Najwięcej jednak wywieziono na rachunek dawnych umów, i dla tego, chociaż ceny spadły, producenci nasi nie ponieśli strat, uiściwszy się już po większej części ze swoich zobowiązań. Spodziewać się należy, że wywóz zboża z Galicji do Prus, Morawy i Szląska potrwa jeszcze przez ciąg najbliższych dwóch miesięcy. Tegoroczny zbiór rzepaku, jak utrzymują doświadczeńsi gospodarze, nie wypadnie pomyślnie, i Galicja nie będzie mogła wiele sprzedać tego artykułu. Zapasy *pszenicy* zaczynają się zmniejszać coraz bardziej, a co tu w tygodniu ubiegłym dowieziono, była to po większej części moskiewska pszenica. Zakupowano wiele do Wrocławia i płacono korzec 172ft. wraz z workiem po 10 złr. 15 c. Na *żyto* był popyt do Szlązka austrjackiego, Morawy i Czech, i płacono korzec 160ft. po 6 złr. 45 c. *Jęczmień* zakupowano do browarów galicyjskich a nawet kilka partyj sprzedano do Prus wschodnich korzec 140ft. po 5 złr. 25 c. Ceny *owsa* dla braku popytu spadają. Pokojowe załatwienie sprawy luksemburgskiej zawiodło nadzieje spekulantów co do tego artykułu. Zapasy są jeszcze znaczne. Płacono korzec 100ft. po 2 złr. 50 c. Prócz tego płacono groch po 7 złr., soczewicę 8 złr. 50 c., bób 12 złr., hreczkę 5 złr. 20 c., nasienie konopne 4 złr. 60 c., nasienie koniczu 50 złr., siemię lniane 11 złr., rzepak 9 złr. 30 c., stokłosę 8 złr., proso 4 zł. 60 c.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: **Bochnia**: pszenica 170ft. 11 złr. 25 c., jęczmień 139ft. 6 złr. 30 c., żyto 160ft. 8 złr., owies 98ft. 3 złr. 25 c. Odbyt tylko na pszenicę i żyto. **Tarnów**: pszenica 170ft. 11 złr. 75 c., do 12 złr. 25 c., żyto 160ft. 7 złr. 60 c. do 7 złr. 75 c., jęczmień 138ft. 6 złr., owies 100ft. 3 złr. 25 c., przedaż do wywozu ożywiona, na konsumcję miejscową bardzo mała. **Rzeszów**: pszenica 170ft. 11 złr. 25 c., żyto 160ft. 8 złr. 5 c., jęczmień 140ft. 5 złr. 60 c., owies 99ft. 3 złr. 29 c. **Dębica**: pszenica 170ft. 11 złr. 59 c., jęczmień 143ft. 6 złr. 15 c., żyto 160ft. 7 złr. 95 c., owies 100ft. 3 złr. 30 c. Pszenica i żyto trzymają się w cenie, na jęczmień i owies nie ma popytu. **Jarosław**: pszenica 170ft. 10 złr. 50 c., żyto 160ft. 7 złr. 30 c., jęczmień 141ft. 4 złr. 15 c., owies 98ft. 2 złr. 85 c., handel ożywiony, popyt na żyto, pszenicę i groch, na owies nie ma popytu.

Bydła rzeźnego i opasowego wywieziono w tygodniu ubiegłym z Galicji do Oświęcima 2700 sztuk; większa część tego transportu nadeszła koleją lwowsko-czerniowiecką.

Przyjechali do Lwowa 7. czerwca: Pp. Hr. Badeni W. ze Suchorowa, Aywas G. z Sinautz, Horodyński R. z Gwoździca, Müuter H. z Polski, Rulikowski L. z Krakowa, hr. Olizar W. ze Szeptyc, Barański J. z Łukawiny, Brouicki J. z Podhorec, Jankowski W. z Rosochowaćca, Kieszkowski J. ze Sambora, hr. Karnicki W. ze Sztokholmu, Myszkowski L. z Jarosławia, Siellawo J. z Moskwy, Abrahamowicz J. z Trójcy, Aritanowicz E. ze Skeji, Czajkowski W. ze Świerza, Tretter H. z Laszek, Drohojewski M. z Wielina.

Dnia 8. czerwca.

Pp. Hr. Borkowski W. z Mielnicy, hr. Golejewski A. z Harasymowa, hr. Komorowski F. z Łuczyc, Druhanoff M. z Moskwy, Pisocki J. z Mołdawy, hr. Stecki B. z Środopolec, Lewicki J. z Czerniowiec, Żaki B. z Ostrowa, hr. Drohojewski W. z Turki, Rodakowski W. z Tłumacza, hr. Karnicki T. z Wołczuch, Gierowski L. z Chmielu, Łączyński I. z Batiatycz, Łoziński J. z Kisenewa, Pruszyński J. z Pomorzan, Zaklika K. z Hawłowic, Smoleński J. z Niegowic, Zwoliński W. z Moskwy, Mijakowski A. z Złoczowa.

Dnia 9. czerwca.

Pp. Ks. Kuza A. z Wiednia, Polanowski F. z Muszkowa, Siemiginowski S. z Zaleszczyk, Zubr J. z Żółtaniec, Bohac W. z Brodów, Papara J. z Dolnicza.

Kurs lwowski,

z dnia 11. czerwca.

		Dają w. a. zł.	ct.	żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski		5	83	5	9[illegible]
Dukat cesarski		5	88	5	95
Moskiewski półimperiał .		10	14	10	27
Moskiewski rubel srebrny .		1	87	1	94
Moskiewski rubel papierowy		1	67	1	70
Pruski talar kur.		1	84	1	86
Galic. listy zast. w. a.	bez kupona	76	88	77	63
Galic. listy zast. m. k.		80	70	81	55
Galicyj. oblig. indem. .		69	13	70	0[illegible]
Pożyczka narodowa .		69	88	70	75
Akcje kolei żel. gal. .		237	00	240	50
Akcje kolei lw. czern.		179	75	182	00

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 11. czerwca.	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	60	50
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	70	00
Losy z r. 1860	85	70
Akcje banku nar.	726	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl. .	185	30
London 10 fnt. szterlingów	124	25
Dukaty cesarskie sztuka	5	90
Srebro za 100 gl. w. a.	123	00

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 45 w.
„ „ g. 8. 35 r.

Nr. 1783.

Ogłoszenie licytacji.

W celu wydzierżawienia propinacji wódki i piwa miasta Kołomyi w jego obrębie przysługującego, wraz z dodatkiem gminnym na czas od 1. lipca 1867 do ostatniego grudnia 1870, odbędzie się publiczna licytacja li tylko offertami pisemnemi, począwszy od niniejszego ogłoszenia aż do dnia 18. czerwca 1867 do godz. 12 w południe w tutejszym Urzędzie gminnym, z tem zastrzeżeniem, że pod równemi warunkami offerty na czas od 1. lipca 1867 do końca grudnia 1868 więcej uwzględnione będą, jak offerty opiewające na czas od 1. lipca 1867 do końca grudnia 1870, tudzież że później podane offerty uwzględnione nie będą.

Cena wywołania czynszu dzierżawnego za każdy rok tej dzierżawy wynosi sumę 34.011 złr. a. w., jednakowoż także offerty niżej tejże ceny przyjęte będą. 1951 2—3

Chęć zadzierżawienia mających wzywa się ażeby najdalej do dnia 18. czerwca r. b. godziny 12 w południe offerty pisemne, zaopatrzone zakładem (wadium) w kwocie 3.401 złr. 10 ct. w. a., na ręce naczelnika gminy podali, który ich o bliższych warunkach tej licytacji uwiadomi; z resztą warunki te każdego czasu w tutejszym Urzędzie gminnym przejrzeć wolno.

Offerty pisemne tak na prawo propinacji wódki i piwa razem, jako też na każdy z tych przedmiotów z osobna przyjęte będą, jednakowoż w offercie konkretalnej ma być oprócz czynszu konkretalnego, oznaczony także czynsz za propinację wódki osobno a za piwo osobno.

Licytacja ta odbędzie się pod zastrzeżeniem potwierdzenia ze strony Rady gminnej, która mianowicie zastrzega sobie wybór zatwierdzenia bądź czynszu konkretalnego za obydwa przedmioty razem, bądź za każdy z osobna ofiarowanego, a nawet tylko za jeden z tych przedmiotów, chociażby oferta na obydwa opiewała.

Od urzędu gminnego miasta Kołomyi
dnia 1. czerwca 1867.

Filia c. k. uprz. austr. Towarzystwa Zastawniczego we Lwowie
podaje do wiadomości, iż przepadłe po **dzień 15. maja r. b.** zastawy, mianowicie:
kosztowności i towary różne
w dniu 17. czerwca r. b. w lokalu własnym przy ulicy Długiej nr. 39 przez **publiczną licytację** za gotowe pieniądze **sprzedawane będą.** 1945 2—3

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.